

# Witold Bobryk

---

"Dam im imię na wieki (Iz 56,5) :  
Polacy z okolic Treblinki ratujący  
Żydów", Edward Kopówka, Paweł  
Rytel-Andrianik, Oksford-Treblinka  
2011 : [recenzja]

---

Radzyński Rocznik Humanistyczny 10, 207-212

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Edward Kopówka, ks. Paweł Rytel-Andrianik, *Dam im imię na wieki (Iz 56,5). Polacy z okolic Treblinki ratujący Żydów, Drohiczyńskie Towarzystwo Naukowe, Kuria Diecezjalna w Drohiczynie, Oksford-Treblinka 2011, 607 s.***

Praca ta jest nie tylko hołdem złożonym tym, którzy z narażeniem życia pomagali Żydom, ale również zbiorem świadectw dokumentujących losy ludzkie w czasach pogardy. Tytuł pochodzi z Księgi Izajasza: „Dam im w moim domu i w moich murach miejsce i imię lepsze od synów i córek; dam im imię na wieki, które nie zginie” (Iz 56,5). Od słów „miejsce i imię” (yad vashem), zaczerpniętych także z tego wersetu, wzięł swoją nazwę Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem w Jerozolimie (*Yad Vashem The Holocaust Martyrs' and Heroes' Remembrance Authority*). „Okolicę” autorzy rozumieją bardzo szeroko. Obejmuje ona obszar piętnastu dzisiejszych powiatów: sokołowskiego, ostrowskiego, węgrowskiego, mińskiego, garwolińskiego, siedleckiego, łukowskiego, radzyńskiego, parczewskiego, bialskiego, łosickiego, siemiatyckiego, bielskiego, wysokomazowieckiego i łomżyńskiego. Współcześnie jest to pogranicze trzech województw: mazowieckiego, lubelskiego i podlaskiego. W latach 1941-1944, czyli w czasie funkcjonowania obozów w Treblince (Treblinka I i Treblinka II), tereny te znajdowały się na pograniczu dystryktów warszawskiego (*Distrikt Warschau*) i lubelskiego (*Distrikt Lublin*), stanowiących część Generalnego Gubernatorstwa (*Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete*), oraz okręgu białostockiego (*Bezirk Bialystok*), podlegającego Prusom Wschodnim (*Ostpreußen*). Treblinka położona była wówczas na terenie powiatu sokołowsko-węgrowskiego, scalonego na mocy zarządzenia gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera z dnia 20 XI 1939 r. W latach 1940-1944 starostą powiatowym w Sokołowie (*Der Kreishauptmann in Sokolow*) był Ernst Gramss.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów i sześciu aneksów. W tematykę wprowadza słowo wstępne bp. Antoniego Pacyfika Dydyca, ordynariusza drohiczyńskiego, oraz prof. Antony'ego Polonsky'ego, redaktora i wydawcy pisma *Polin. Studies in Polish Jewry*. Pierwsze trzy rozdziały poświęcone są dziejom miejscowości i jej najbliższych okolic, historii Karnego Obozu Pracy (Treblinka I) oraz Obozu Zagłady (Treblinka II). Latem 1941 r. w pobliżu Wólki Okrąglik w celu eksploatacji żwirowni starosta Gramss utworzył obóz pracy, którego nazwa pochodzi od oddalonej kilka kilometrów stacji kolejowej Treblinka. Na usytuowanie tutaj obozu zagłady wpływ miała zarówno dogodna sieć transportowa, jak i położenie w trudno dostępnym terenie. Obóz znajdował się przy linii kolejowej Siedlce-Małkinia, która dziesięć kilometrów dalej łączyła się z linią Warszawa-Białystok. Lokalizacja obozu

w pobliżu granicy Generalnego Gubernatorstwa z III Rzeszą, strzeżonej przez niemieckie służby graniczne, miała stanowić jego dodatkowe zabezpieczenie. W latach 1939-1941 granica ta stanowiła linię demarkacyjną rozdzielającą obszar okupowanej Polski pomiędzy III Rzeszę i ZSRR. Trzy obozy zagłady utworzone w ramach akcji Reinhardt (*Einsatz Reinhardt*) na terenie Generalnego Gubernatorstwa: Treblinka, Sobibór i Bełżec zlokalizowane zostały przy byłej granicy niemiecko-radzieckiej.

Następne trzy rozdziały poświęcone zostały osobom: zamordowanym za udzielanie pomocy Żydom, wyróżnionym Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata oraz pomagającym ludności żydowskiej, które nie zostały uwzględnione w dwóch poprzednich rozdziałach. Tylko na terenie dzisiejszych powiatów: sokołowskiego, węgrowskiego i ostrowskiego, położonych w najbliższym otoczeniu Trebłinki za pomaganie Żydom zginęło pięćdziesiąt osób. W dwóch innych powiatach dystryktu warszawskiego-mińskim i siedleckim, sąsiadujących z powiatem sokołowsko-węgrowskim, z tego powodu zamordowano 79 osób. Niemcy winy nie musieli zresztą udowadniać. Wystarczył im tylko donos, aby podejrzanych rozstrzelać lub zesłać do obozu koncentracyjnego. W Pustelniku (gm. Stanisławów, pow. miński) Marianna Banaszak, wdowa, ukrywała trzyosobową rodzinę żydowską. W październiku 1943 r. została przez jednego z urzędników ostrzeżona o grożącym niebezpieczeństwie, co pozwoliło ukrywającym się w porę opuścić zdekonspirowaną kryjówkę. Nie uratowało to jednak życia dwóm synom gospodyni, których Niemcy zastali w domu i na miejscu zastrzelili. Kiedy zdała ona sobie sprawę, co się stało, wróciła do domu, gdzie również zginęła. Niemcy odszukali i zabili także jej pracującą w Warszawie córkę. W nocy z 23 na 24 lutego 1943 r. za pomaganie Żydom aresztowano i rozstrzelano piętnastu mieszkańców Paulinowa, Kolonii Paulinów i Ratyńca Starego (gm. Sterdyń, pow. sokołowski). Niemcy posłużyli się tu prowokacją. Rozpoznania dokonało dwóch Żydów, jeden ze Sterdyni, a drugi z Warszawy, który podając się za zbiegłego z transportu do Trebłinki francuskiego Żyda, dołączył do ukrywających się pobratymców. Wśród rozstrzelanych znalazł się Stanisław Piwko z Kolonii Paulinów. Wydarzenia te zapamiętała jego córka Janina Stalewska:

Ojciec jadł śniadanie i Żydzi przyszli. To ja już pamiętam, taka mała dziewczynka byłam. I ten szpieg przyszedł. On jeść nie chciał, a ten Żyd mówi, żeby mu chleba dać, a babcia Kusiaczka mówi tak: «Nie dawaj im chleba, bo słyszałeś, że Niemcy powiedzieli, że kto da Żydom chleba to kula w łeb, to nas pozabijają». I on to słyszał – ten szpieg, no i miał tylko tatę zapisanego, a żeby babcia poparła danie tego chleba, to by wszystkich pozabijali. A ojciec się odezwał tak: «Dzieciom trzeba dać chleba!» I dał całą bułkę, i mówi tak: «Macie i idźcie stąd! A babcia, ty chleba upieczesz, to jakoś tam będzie, jakoś przeżyjemy». No i zginął za tę kromkę chleba...  
. (s. 174).

Przytoczmy tu jeszcze jeden przypadek zbiorowej zbrodni dokonanej za pomoc Żydom. Wieczorem 13 stycznia 1943 r. we wsi Sadowne (gm. Sadowne, pow. węgrowski) niemieccy żandarmi, za sprzedaż chleba dwóm żydowskim dziewczyn-

kom, rozstrzelali piekarza Leona Lubkiewicza, jego żonę Marię i syna Stefana. Przy życiu pozostawili tylko nieletnią córkę, którą wcześniej razem z rodzicami i bratem skatowali.

W związku z tym, że egzekucji dokonali Niemcy nocą, zwłoki Lubkiewiczów leżały przez cały dzień, tak by wszyscy mieszkańcy zobaczyli, jaka kara grozi za przechowywanie Żydów. Przyniosło to skutek. Następnego dnia, gdy pod nadzorem Niemców zakopywano zwłoki Lubkiewiczów, ktoś z okolicznych mieszkańców przyprowadził małe dziecko żydowskie ubrane w białe futerko. Jeden z obecnych przy tym Niemców zdjął futerko i oddał osobie, która je przyprowadziła. Sam zaś, przy użyciu pistoletu drugiego żandarma, bowiem jego pistolet zaciął się, zabił dziecko strzałem w główkę. Jego zwłoki zostały zakopane razem z Lubkiewiczami. (s. 185).

Instytut Yad Vashem za udzielanie pomocy Żydom medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, z badanego przez autorów terenu, dotychczas uhonorował 335 osób. Największa liczba wyróżnionych tym odznaczeniem pochodzi z istniejącego w czasie okupacji powiatu sokołowsko-węgrowskiego. Jak dotąd z tego terenu odznaczono 91 osób, a 20 kolejnych wniosków złożono do rozpatrzenia. Trudno jest opisać, jak zastrzegają autorzy, pełen zakres pomocy udzielanej ludności żydowskiej. Polegała ona nie tylko na ukrywaniu, ale również na dostarczaniu żywności i wyrabianiu fałszywych dokumentów. Pomoc ta była niejednokrotnie udzielana spontanicznie i często miała charakter doraźny. Z tego powodu lista osób niosących pomoc jest tylko częściowa. W książce autorzy opisali tylko te przypadki, które zostały zweryfikowane. W czasach Polski Ludowej często nie było sprzyjającego klimatu do rejestrowania przypadków pomocy ludności żydowskiej. W rzeczywistości było ich o wiele więcej, ale wiedzę o nich wraz ze śmiercią na zawsze zabrali ze sobą świadkowie.

Rozdział siódmy zawiera relacje ocalonych, którzy zbiegli z Treblinki lub z transportów do niej, byłych więźniów Karnego Obozu Pracy i mieszkańców okolicznych wiosek. Szczególną uwagę warto zwrócić na wspomnienia byłych więźniów Treblinki I, czyli tzw. obozu polskiego, w którym osadzeni byli zarówno Polacy, jak i Żydzi. Obie grupy zajmowały wydzielone części obozu. Więźniowie żydowscy, pochodzący zarówno z Polski, jak i innych krajów, to przede wszystkim fachowcy zatrudnieni w warsztatach obozowych. Przebywali oni razem z rodzinami, których członkowie byli zakładnikami, gwarantującymi sumienne wykonywanie pracy. „Zdarzało się, że kiedyś któryś z rzemieślników – jak wspomina Edward Sypko – rozłościł esesmana lub dopuścił się jakiegoś przewinienia, był mordowany w lesie razem ze swoją żoną, a nawet dziećmi” (s. 52). Relacje polskich więźniów, gromadzone od kilkunastu lat przez Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince, dostarczają nam wiedzy również o żydowskich więźniach. Krystyna Grabowska (z domu Rzepecka) wspomina, że kiedy pracowała w sortowni, to pilnował ich Żyd z Czechosłowacji, który mówił: „kobietki posiedźcie, Niemca nie ma, on nie widzi, a jak zobaczył Niemca, to krzyczał: róbcie, bo on mnie zabije za was” (s. 379). W relacji Piotra Grądzkiego znajduje się opis śmierci nieznanego z imienia i nazwiska

Żyda, którego podczas pracy w ogrodzie zabił esesman zwany przez więźniów «Dziadkiem». „W czasie pracy Żyd znalazł rosnącą w ziemniakach brukiew, którą zaczął jeść. Zauważył to «Dziadek», kazał Żydowi otworzyć usta, w które strzelił z pistoletu” (s. 381). Piotr Grądzki wspomniana również ucieczkę, która miała miejsce jesienią 1943 r. Strażnik ukraiński

wyprowadził 4 Żydów do lasu, gdzie mieli oni ścinać drzewa. Ponieważ cała piątka nie wróciła na obiad, wyjechali konno Niemcy z obozu zobaczyć, co się stało. W lesie maliszewskim znaleźli zabitego Ukraińca z uciętą na pierśku głową. Pościg z psami nie przyniósł pozytywnego skutku. Żydzi zbiegli z bronią Ukraińca (s. 382).

O buncie w Treblince II, który wybuchł 2 sierpnia 1943 r., wspomina m. in. Franciszek Byszewski:

To było przed południem, byłem z niezbyt liczną grupą na polu, słychać było wybuch, niektóre bardzo głośne, gęsta strzelanina, zaczęło się mocno palić. Wachman szybko nas zabrał i prędko do obozu, kłusem. W obozie już byli ci ze zwirowni, od drzewa i reszta gospodarzy. Na placu apelowym wszyscy musieliśmy siedzieć, nie można było wstać, wachmani z bronią gotową do strzelania. Obiada tego dnia nie było. Stopniowo strzały i wybuchy ucichły, tylko pożar dalej trwał. Obóz zamarł, nie widać było nikogo. Za jakiś czas słychać było w części warsztatów głośne krzyki i po dobrej chwili wyprowadzili dość dużą grupę osób za druty, kilka serii strzałów i wszystko ucichło. Na wieczór wrócili ci, co pracowali dalej za obozem, Polacy z Bugu, a Żydzi z Małkini i Ostrowi, szybko kolacja i do baraku. Rano wszyscy, gdzie kto pracował, udali się do pracy. W naszym obozie Żydów, tych wszystkich, którzy byli na funkcjach, rozstrzelali (s. 371).

W trakcie likwidacji obozu Treblinka I, która rozpoczęła się 23 lipca 1944 r., zabito ponad 500 pozostałych jeszcze przy życiu Żydów. Tylko nielicznym udało się wtedy uratować.

Relacja Krystyny Grabowskiej, trzynastoletniej więźniarki tzw. obozu polskiego, pozwala z innej perspektywy spojrzeć na problem przedstawiony przez Jana Tomasza Grossa i Irenę Grudzińską-Gross w *Złoty zniuach*.

Okolice obozów zagłady – pisali – były rzeczywiście, jak sugeruje Racheła Auerbach, «polskim Eldorado», ale nie tyle za sprawą powojennych wykopów, ile w wyniku działalności gospodarczej prowadzonej podczas wojny. Miejscowości sąsiadujące z obozami bardzo podniosły swój status materialny w czasie okupacji w wyniku handlu, który rozkwitł między obsługą obozów a miejscową ludnością, wywołując w okolicy «przezwrot moralny i ekonomiczny». O przemianach, jakie tam wówczas nastąpiły, obywatel ziemski z majątku położonego nieopodal Trebinki pisał: «strzechy zanikły, zastąpione blachą, a cała wieś robiła wrażenie Europy przemiesionej do tego zapadłego zakątka Podlasia» (*Złote zniuwa. Rzecz o tym, co*

się działo na obrzeżach zagłady Żydów, Kraków 2011, s. 57-58).

Dla miejscowych ludzi, którzy wzrost swojej zamożności zawdzięczali istnieniu obozu, przynależność narodowa ofiar nie miała znaczenia. Krystyna Grabowska wspomina, że kiedy pracowała w sortowni, to obsługę transportową zapewniali okoliczni chłopci, których „jak się prosiło o kromkę chleba, to zaraz chcieli złoty pierścionek lub inne kosztowności” (s. 380). Kiedy 19 maja 1944 r. została zwolniona z obozu, to miejscowy wieśniak nie chciał jej podwieźć do Małkini, mimo że jechał w tym kierunku. Postawy okolicznej ludności były również inne niż te, z jakimi spotkała się Krystyna Grabowska i o jakich piszą autorzy *Złotych żniw*. Przytoczmy tu tylko dwa przykłady. 20 sierpnia 1942 r. Jan Maletko i Remigiusz Pawłowicz, kolejarze z Małkini, podawali wodę Żydom zamkniętym w wagonach na stacji Treblinka. Pierwszy z nich został za to zastrzelony, drugiemu udało się schować w pobliskim dole, dzięki czemu przeżył. W inny sposób zachował się Stanisław Przyborowski z Wólki Okrąglik, który porzucił pracę maszynisty na kolei, ponieważ nie chciał uczestniczyć w transportowaniu Żydów do miejsca zagłady. Początkowo ukrywał się w swojej wiosce, został jednak przez Niemców aresztowany i osadzony w Karnym Obozie Pracy, gdzie zmarł w skutek wycieńczenia. O bezinteresownej pomocy udzielanej Żydom wspominają okoliczni mieszkańcy w relacjach zamieszczonych w książce. Samuel Willenberg, uczestnik buntu w Treblince II, taką pomoc w czasie ucieczki otrzymał od kilku osób. W swoich wspomnieniach pisze on również o ludzkim strachu, z którym wówczas niejednokrotnie się zetknął. W cieniu obozów możemy odnotować zarówno postawy heroiczne, jak i haniebne. Zmarły niedawno August Kowalczyk podkreślał, że Auschwitz pomogli mu przetrwać mieszkańcy Oświęcimia i Bojszów. Z wdzięczności mieszkańcom ziemi oświęcimskiej za udzielaną pomoc więźniom i uciekinierom z niemieckiej fabryki śmierci zainicjował budowę Pomnika – Hospicjum w Oświęcimiu.

W przedmowie do książki prof. Antony Polonsky przytoczył słowa Israela Gutmana, historyka Holokaustu, uczestnika powstania w getcie warszawskim i więźnia obozów koncentracyjnych:

Czasem słyszę Żydów oskarżających Polaków o dobrowolne niepomaganie im, choć mogli to zrobić. Takie oświadczenia są wyrazem bólu, który przesłania rozsądny stosunek do tematu. Oczywiście, więcej mogło być zrobione, aby ocalić Żydów, ale Polacy w warunkach okupacji nie mogli radykalnie zmienić losu Żydów. Alianci może mogliby to zrobić, ale nawet to nie jest pewne w ostatnich fazach niepoczytalności morderców. Pozwolę sobie więcej powiedzieć: Nie ma moralnego nakazu, który wymagałby, aby normalny śmiertelnik ryzykował swoje życie i życie swojej rodziny, aby ocalić sąsiada. Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie męczarnię strachu osoby albo rodziny, które bezinteresownie i dobrowolnie, tylko z wewnętrznych ludzkich pobudek, sprowadziła osobę skazaną na śmierć? Czy jesteśmy zdolni zrozumieć presję

tych lęków, kiedy zbieg winien być trzymany w ukryciu przed widokiem sąsiadów i krewnych, gdy przyjaciel nie powinien słyszeć kaszlu osoby chorej w pobliżu, a ci ukrywający uciekinierów żyli w niekończącym się strachu, gdy to czego tylko brakowało, to byłaby jedna rewizja w domu, która mogłaby zakończyć życie osoby ukrywającej się i ukrywanej? Polacy powinni być dumni, że mają tyle sprawiedliwych światła, o których mówił [Emanuel] Ringelblum, a którzy są prawdziwymi bohaterami potopu. A my nigdy nie zrobimy wystarczająco dużo, aby podziękować tym wyjątkowym ludziom” (s. 11).

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata zostali upamiętnieni przez Instytut Yad Vashem. Należy jednak postawić pytanie, czy my zachowaliśmy pamięć o współrodakach, którzy nieśli pomoc Żydom, nierzadko płacąc za to cenę własnego życia i życia swoich najbliższych. Odpowiedź musi brzmieć, że zrobiliśmy niewiele.

Książka *Dam im imię na wieki*, jest jedną z inicjatyw podejmowanych ostatnio przywracania pamięci o tych bohaterskich ludziach, którzy w czasach pogardy nieśli pomoc bliźnim. Zadbajmy o to, aby pamięć o nich nie przepadła. Posadźmy drzewa upamiętniające zarówno Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, jak i tych, którzy zginęli udzielając pomocy Żydom. Zróbmy przynajmniej tyle... .

Witold Bobryk

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach